

Mirosław BAŃKO

## ***Circulus vitiosus — circulus odiosus.*** **Uwagi o cyrkularności w definicjach słownikowych**

**B**łędne koło, po łacinie *circulus vitiosus*, należy do tych błędów w definiowaniu i rozumowaniu, o których wspomina prawie każdy podręcznik logiki. Przed błędnymi kołami ostrzegają także podręczniki leksykografii, zarówno akademickie, jak i przeznaczone dla leksykografów praktyków. Mimo to definicje słownikowe aż roją się od błędnych kół. Można ograniczać skalę tego zjawiska, ale wyeliminować go, praktycznie rzecz biorąc, nie sposób. Przynajmniej nie w tzw. słownikach ogólnych, od których oczekuje się, aby zawierały definicję każdego użytego w nich słowa.

Skoro trzeba pogodzić się z błędnymi kołami, to warto ponowić pytanie o ich praktyczne znaczenie dla opisu słownikowego, a zwłaszcza dla funkcjonowania słowników. Błędne koła różnie oceniano, przeważnie ze stanowiska logiki lub językoznawstwa, tymczasem wydaje się, że istotne byłoby uwzględnienie perspektywy użytkowników słowników. Warto też dokładnie uświadomić sobie, co jest, a co nie jest błędnym kołem, gdyż zarzuty cyrkularności spotykane w recenzjach słowników świadczą niekiedy o braku wnikliwości recenzentów.

Według opinii niektórych badaczy o błędnych kołach nie można pisać inaczej jak tylko krytycznie. Zacytujmy na przykład opinię Andrzeja Bogusławskiego: „Jakiegokolwiek rozprawianie o pewnych aspektach leksykografii, które czynią jakoby tu i ówdzie błędne koło rzeczą nieszkodliwą, nieuchronną, a może nawet korzystną, trzeba stanowczo odrzucić” (Bogusławski 1988: 18). Naszym zdaniem istnieją jednak takie „aspekty leksykografii”, które nie tylko pozwalają, ale wręcz nakazują wyjść poza krytyczne oceny cyrkularności i podjąć od nowa analizę jej przyczyn i jej skutków.

## BŁĘDNE KOŁA W LEKSYKOGRAFII I LOGICE

W „Dziennikach gwiazdowych” Stanisława Lema natrafiamy na taki oto przykład posługiwania się encyklopedią:

W artykule tym wszystko jest dla mnie jasne, z wyjątkiem wzmianek o sepulkach, transmie i strumie. Niestety, ostatni tom *Encyklopedii*, który się ukazał, kończy się na hasło „SOS GRZYBOWY”, więc o transmie ani o strumie nie ma nic. Poszedłem jednak do Tarantogi, żeby zająrzeć pod „SEPULKI”. Znalazłem krótką informację:

SEPULKI — odgrywający doniosłą rolę element cywilizacji Ardrytów (ob.) z planety Enteropii (ob.). Ob. SEPULKARIA.

Poszedłem za tą radą i przeczytałem:

SEPULKARIA — obiekty służące do sepulenia (ob.).

Poszukałem pod „Sepulenie”, było tam:

SEPULENIE — czynność Ardrytów (ob.) z planety Enteropii (ob.). Ob. SEPULKI.

Krąg się zamknął, nie było już gdzie szukać.

(S. Lem, *Dzienniki gwiazdowe*, Kraków 1999, s. 76)

Ten żartobliwy fragment może służyć za ilustrację błędnego koła pośredniego. Obejmuje ono tu trzy hasła, z których pierwsze definiowane jest przez odesłanie do drugiego, drugie — przez odesłanie do trzeciego, a trzecie — do pierwszego. „Krąg się zamknął” — podsumowuje autor *Dzienników*, gwiazdny podróżnik Ijon Tichy. Gdyby był większy, gdyby obejmował większą liczbę haseł, ktoś mało spostrzegawczy mógłby przebyć go więcej niż raz, zanim zorientowałby się, że chodzi w kółko. *Błędne koło* to określenie, które dobrze oddaje sens tej słownikowej (jak widać, także encyklopedycznej) pułapki. Po łacinie *vitiosus* znaczy jednak 'nieprawidłowy, wadliwy, zły', a także 'nielegalny' i 'niegodziwy'.

Z błędnym kołem bezpośrednim mielibyśmy do czynienia wtedy, gdyby *sepulki* były definiowane za pomocą samych siebie. Błędne koła bezpośrednie są tak uderzające, że w słownikach nie spotykamy ich często. Przeważnie powstają przez nieuwagę, gdy autor hasła chce poprawić jakiś szczegół w gotowej już definicji i mimowolnie wprowadza do niej błąd. Ciekawy przykład cytuje Henri Béjoint (1994: 133) z radzieckiego wydania „Oxford Advanced Learner’s Dictionary”, w którym „poprawiono” m.in. hasło *komunizm*:

[...] a theory revealing the historical necessity for the revolutionary replacement of capitalism by Communism.

W publikacjach z zakresu logiki rozróżnia się błędne koło w definiowaniu (*circulus in definiendo*) i błędne koło w dowodzeniu (*circulus in demonstrando*). Termin *circulus vitiosus* pojawia się albo jako synonim drugiej z tych nazw (np. „Mała encyklopedia logiki”), albo jako hiperonim obydwu (np. Podsiad 2000: 103, *Filozofia*: 64). Tu używamy go jako nazwy błędnego koła w definiowaniu, co wydaje się o tyle uzasadnione, że tradycja logiczna każe rozpatrywać definiowanie pojęć w kontekście dowodzenia, czyli rozumowania. Definicje

traktowane są jak przesłanki w argumentacji, a błąd w definicji dyskwalifikuje ją, gdyż pojęcie źle zdefiniowane nie może być wiarygodną przesłanką w dowodzeniu jakiejś tezy. Powstaje pytanie, czy przenoszenie takiego stanowiska na grunt leksykografii jest słuszne, czy definiowanie wyrazów w słowniku rzeczywiście jest czymś takim jak definiowanie pojęć w logice? Do kwestii tej jeszcze wrócimy.

Na razie zauważmy, że dla logików błędne koła to oczywiste błędy, ich negatywna ocena jest bezsporna. Stanowisko leksykografów i metaleksykografów w tej kwestii jest zróżnicowane, ich oceny wahają się między kategorięcznym odrzuceniem i potępieniem błędnych kół a warunkową akceptacją. Do cytowanej już opinii Bogusławskiego możemy dodać następującą, równie krytyczną. Pochodzi ona z cenionego podręcznika leksykografii, którego autor zajmował się słownikami nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie:

Since the primary purpose of a dictionary is to inform the reader what words mean, anything that absolutely denies the reader the opportunity to find out the meaning of a word he has looked up is the most serious defect a dictionary can have. Mind you, circularity does not just make things difficult — it makes them impossible. No amount of diligence on the part of the reader can penetrate the bareier of circularity (Landau 2001: 157).

Opinii, w których błędne koła oceniane są mniej pryncypialnie, nie będziemy teraz cytować, zostawiamy to na później. U ich podstaw leży zapewne przeświadczenie, że cyrkularności w słownikach i tak nie da się uniknąć. Jednak teza o nieusuwalności błędnych kół sama może być przedmiotem dyskusji. Jak się okaże, ma ona związek nie tylko przekonaniami na temat istoty i funkcji definicji słownikowych, ale i z historią leksykografii.

## GRZECH PIERWORODNY LEKSYKOGRAFII?

Cytowany już Sidney Landau (2001: 157 i n.) uważa, że unikanie cyrkularności to podstawowa zasada, do której musi stosować się leksykograf przy formułowaniu definicji, ważniejsza od innych. Zaraz po niej wymienia jednak inną zasadę, zgodnie z którą każde słowo występujące w danym słowniku w jakiegokolwiek definicji powinno samo być w nim zdefiniowane. Mało prawdopodobne, aby nie widział kolizji między zasadą pierwszą i drugą, ciekawe jednak, że nie zwraca na nią uwagi. Jeśli język przedmiotowy i język opisu są tożsame — a tak przecież jest w leksykografii — nie sposób zdefiniować wszystkich słów zawartych w definicjach i nie popaść przy tym w błędne koła.

Postulat definiowania wszystkiego, co zawarte w definicjach, jest stosunkowo nowy. Z natury rzeczy odnosi się on tylko do słowników ogólnych, obejmujących w zasadzie wszystkie wyrazy danego języka lub przynajmniej jego odmiany literackiej (oczywiście w takim zakresie, na jaki pozwala założona

objętość dzieła) i opisujących je w miarę wszechstronnie. Autorowi słownika, którego lista haseł jest z założenia ograniczona (np. do wyrazów obcych albo wyrazów sprawiających kłopot użytkownikom), nawet by do głowy nie przyszło definiować wszystkie słowa użyte do definiowania innych słów. Idea definiowania wszystkiego mogła narodzić się tylko w słownikach ogólnych, i to pod wpływem leksykograficznych tradycji epoki oświecenia, które w słowniku chciało utrwalić całe bogactwo języka i w ten sposób pozostawić wzór do naśladowania dla przyszłych pokoleń. W przedoświeceniowej leksykografii pozostawienie słowa bez definicji nie było niczym nadzwyczajnym<sup>1</sup>. Zasada „Define every word used in a definition”, przytoczona przez Landaua, ma nie więcej niż dwieście kilkadziesiąt lat.

Skoro tak, to błędne koła nie są grzechem pierworodnym leksykografii. W samej naturze słownika jednojęzycznego, czyli w objaśniania jednych słów za pomocą innych słów tego samego języka, nie ma niczego, co by skazywało leksykografów na cyrkularność. Błędnych kół można nie tylko unikać — można je całkowicie wyeliminować ze słowników. Wystarczy zrezygnować z definiowania niektórych wyrazów. Jednak tego właśnie nie chcą odbiorcy słowników. Zgodnie z ich oczekiwaniami słownik ogólny powinien objaśniać każde słowo, nawet takie, którego żaden rodzimy użytkownik danego języka nigdy by w nim nie szukał.

Istnieje zresztą jeszcze mocniejszy wariant cytowanej zasady, zgodnie z którym słownik powinien zawierać nie tylko definicje słów użytych w definicjach, ale definicje wszystkich słów użytych w nim gdziekolwiek, a więc także w przykładach, w opisie gramatycznym, w etymologii, a nawet w przedmowie i wstępie (zob. Béjoint 1994: 200–201). Powiada się, że słownik powinien być „zamknięty”, co oczywiście nie może być rozumiane dosłownie, choćby dlatego, że w przeciwnym razie należałoby „definiować” w nim nazwy własne użyte w przykładach. Zasada zamkniętości słownika dopuszcza wyjątki, ale oczekiwanie, że autorzy słownika wyjaśnią wszystkie obecne w nim słowa, jest faktem. Dostrzegli go także autorzy słowników komputerowych — w wielu takich słownikach użytkownik może wyklikać myszką dowolne słowo, aby przywołać jego definicję zapisaną w innym miejscu.

Założmy, że chcemy zerwać z zasadą definiowania wszystkich słów i pozostawić pełną ich liczbę bez definicji, aby uniknąć błędnych kół. Powstaje pytanie, których konkretnie słów można nie definiować. Według Anny Wierz-

---

<sup>1</sup> Por. „Nowe Ateny” Benedykta Chmielowskiego, z ich najczęściej cytowanym zdaniem: „Koń jaki jest, każdy widzi”. Aby nie opierać argumentacji na książce, która stała się symbolem zastoju intelektualnego czasów saskich, przytoczmy dla równowagi przykład dzieła cieszącego się o wiele większym prestiżem. Otóż nawet w słynnym słowniku Akademii Florenckiej z 1612 r. można znaleźć definicje w rodzaju „elefante, animal noto” („stoń, dobrze znane zwierzę”). Przetwały aż do czwartego wydania z lat 1729–1738 (zob. Beltrami, Fornara 2004). Warto przypomnieć, że hasła bez definicji trafiają się w słowniku Lindego, wyrastającym przecież duchowo z epoki oświecenia.

bickiej jest to problem przede wszystkim empiryczny, który należy rozwiązać na drodze licznych i wnikliwych analiz semantycznych, a niekiedy po prostu metodą prób i błędów. Ułatwieniem może być to, że pojęcia pierwotne, a więc niedefiniowane (indefinibilia, priora, *semantic primitives*) powinny mieć charakter ponadjęzykowy i ponadkulturowy: są one alfabetem ludzkich myśli, a nie zbiorem pojęć konkretnego języka. Do zbioru indefinibiliów nie mogą więc kandydować pojęcia niezleksykalizowane w jakimś języku.

Co więcej, liczba indefinibiliów powinna być mała. Wierzbicka zaczynała od kilkunastu (w książce „*Semantic Primitives*”, 1972), by dojść do około sześćdziesięciu (w książce „*Semantics. Primes and Universals*”, 1996). Niewykluczone, że do chwili publikacji tego artykułu doda jeszcze następne, ale zapewne nieliczne. Jej zdaniem nowe pojęcia pierwotne należy wprowadzać z najwyższą ostrożnością, po szczegółowym uzasadnieniu takiej potrzeby.

Koncepcje Wierzbickiej można osadzić w kontekście filozoficznym, autorka sama zresztą to uczyniła (zob. Wierzbicka 1975b). Punktem wyjścia są dla niej poglądy Arystotelesa wyłożone w „*Topikach*”: definiowanie jest procesem analitycznym, pojęcia złożone należy rozbijać na prostsze, te na jeszcze prostsze itd. Jasne jest (choć Arystoteles o tym nie mówi), że w pewnym momencie dotrze się do pojęć pierwotnych, dalej nierozkładalnych. Do ich zdefiniowania należałoby użyć słów, które same zostały zdefiniowane za ich pomocą, a to oznaczałoby cyrkularność, czyli błędne koło. Większą część cytowanego artykułu Wierzbicka poświęca poglądom filozofów XVII-wiecznych, przede wszystkim Leibniza, który w refleksji nad złożonością znaczeniową słów i możliwością sprowadzenia ich do pojęć pierwotnych był jej największym poprzednikiem.

Program semantyczny Wierzbickiej ma, przynajmniej na razie, charakter bardziej akademicki niż praktyczny. W leksykografii — dyscyplinie z natury praktycznej — można jednak znaleźć koncepcje pokrewne. Chyba najbardziej znanym i najbardziej dojrzałym przykładem jest „*Longman Dictionary of Contemporary English*” z 1978 r., później wielokrotnie wznawiany i zmieniany. W jego końcowej części znajduje się tzw. *defining vocabulary* — lista około 2000 słów używanych w definicjach. Wyrazów spoza tej listy w definicjach słownika jest bardzo mało — łatwo to sprawdzić, gdyż wszystkie zostały wyróżnione kapitalikami, przez co dla użytkownika mogą stanowić sygnał: jeśli jeszcze nie znasz takiego słowa, to masz okazję się go nauczyć. Słowniczek definicyjny Longmana zestawiono na podstawie analizy list frekwencyjnych angielszczyzny. Metoda była więc inna niż w badaniach Wierzbickiej i cel też inny, bardziej użyteczny. Podobny był tylko zamysł, aby z całego słownictwa wyodrębnić podzbiór słów używanych do definiowania innych słów. Gdyby wyodrębnione słowa pozostawić bez definicji, postulat eliminacji błędnych kół miałby szansę realizacji. Redaktorzy Longmana z tej szansy jednak nie skorzystali, zdefiniowali wszystkie słowa. Najwidoczniej wydawca uznał, że tego oczekują odbiorcy.

Słownik Longmana miał poprzednika, o którym musimy tu wspomnieć: „The New Method English Dictionary” Michaela Westa i Jamesa Endicotta z 1935 r. W nim po raz pierwszy wyodrębniono słowniczek definicyjny, złożony z 1490 słów, i użyto go do zdefiniowania 24 000 haseł słownikowych. Co ważniejsze, wspomniane 1490 słów przytoczono bez definicji, inaczej niż w słowniku Longmana, gdzie — jak wspomnieliśmy — wszystkie słowa zostały zdefiniowane.

W obu słowniczkach nie wskazano znaczeń wyrazów definicyjnych, choć wiadomo, że słowa najczęstsze są jednocześnie najbardziej wieloznaczne. Nie uwzględniono też połączeń wyrazowych, nawet tak częstych w angielszczyźnie *phrasal verbs*, jak np. *give up* lub *take on*. Rzeczywistość nie przedstawia się więc tak różowo, jak można by sądzić. Nawet gdyby wydawcy współczesnych słowników uznali, że eliminacja błędnych kół jest celem dostatecznie ważnym, aby zapłacić za niego taką cenę, jak pozostawienie wielu podstawowych wyrazów bez definicji, to i tak wyłoniłyby się trudności techniczne i merytoryczne. Między liczbą kilkudziesięciu indefinibiliów Wierzbickiej a liczbą 2000 wyrazów definicyjnych Longmana jest przepaść, a przecież i tak widać, że nie chodzi o 2000 wyrazów rozumianych jako jednostki języka, lecz zaledwie o słowa, czyli napisy pozbawione interpretacji. Obliczono, że ponad 24 000 spośród 74 000 znaczeń uwzględnionych w słowniku Longmana to znaczenia owych 2000 (dokładnie 2166) napisów (zob. Wilks i in. 1989: 201). Wprawdzie autorzy słownika zapewniają, że tylko najczęstsze i najbardziej centralne znaczenia słów definicyjnych zostały wykorzystane w definicjach, ale wobec cytowanych danych liczbowych oświadczenie to nie brzmi przekonująco.

## CO WŁAŚCIWIE JEST BŁĘDNYM KOŁEM?

W bardzo obszernej, wnikliwej, ale i cokolwiek stronniczej recenzji trzypomowego „Słownika języka polskiego” PWN pod red. Mieczysława Szymczaka autorzy podnoszą m.in. taki zarzut:

[...] w artykule hasłowym *język* [...] definicja znaczenia 5. «przedmiot o wąskim, wydłużonym kształcie przypominający kształtem język» — [budzi żywy protest] każdego czytelnika respektującego elementarne zasady logiki (Gruszczyński i in. 1990: 168).

W rozumieniu recenzentów słownikarze popełnili tutaj jaskrawy błąd, który — jak wiemy — nosi nazwę błędnego koła bezpośredniego. Właściwiej jednak byłoby mówić o niezręczności redakcyjnej, a jeśli już nazywać ją błędem, to raczej stylistycznym niż logicznym. W cytowanej definicji *języka*, odnoszącej się m.in. do części buta, słowo *język* występuje w innym znaczeniu jako definiendum, a w innym — jako część definiensa. Formalnie wszystko jest

w porządku, choć w wybranym sformułowaniu treść na pewno nie została przekazana w najlepszy sposób. Warto dodać, że redakcja sama je poprawiła i w kolejnym wydaniu czytamy już: „przedmiot o wąskim, wydłużonym kształcie przypominający język — narząd mowy”.

Powyższy przykład uświadamia, że cyrkularność należy tropić nie między wyrazami rozumianymi jako napisy, lecz między wyrazami i wyrażeniami rozumianymi jako jednostki języka (por. też Grochowski 1982: 122). Ladislav Zgusta (1971: 258) ilustruje to za pomocą angielskiego potocznego słowa *crib* ‘ściągać (od kogoś, np. na egzaminie)’ i ‘rzecz ściągnięta (od kogoś)’. Nie widzi on nic złego w definicji ‘to crib — tu use a crib’, w której to samo słowo występuje po lewej i po prawej stronie, tyle że w różnych znaczeniach, a nawet w charakterze różnych części mowy. W przeciwieństwie do poprzedniego, przykład ten nie jest nawet niezręczny: w języku angielskim tak wiele słów pełni jednocześnie funkcję różnych części mowy, że definicje takie, jak sformułowana przez Zgustę, można bez trudu znaleźć w słownikach.

Landau — jak pamiętamy, surowy krytyk cyrkularności — przyznaje, że słownikarze często obwiniani są o błędne koła tam, gdzie błędnych kół w rzeczywistości nie ma. Jeden z jego przykładów brzmi:

**lynx** — any of several wildcats of Europe and North America, with a short tail, tufted ears, and long limbs; a bobcat  
**bobcat** — the American lynx

Choć ryś (*lynx*) ma po prawej stronie nazwę swojego amerykańskiego krewniaka (*bobcat*), jest ona fakultatywnym elementem definicji — synonimem, bez którego pozostała część definicji mogłaby się obyć. Można by nawet powiedzieć, że *bobcat* w ogóle nie należy do definicji słowa *lynx*.

Do pozornie cyrkularnych należy też zaliczyć definicje rekurencyjne (indukcyjne), znane bardziej z logiki i matematyki niż z leksykografii. Rekurencyjna definicja liczby naturalnej może brzmieć następująco (zob. Blackburn 1998: 77):

- (1) 0 jest liczbą naturalną.
- (2) Jeśli  $N$  jest liczbą naturalną, to następnik liczby  $N$  jest liczbą naturalną.

Oba warunki w sumie tworzą definicję jednego pojęcia, przy czym zakłada się, że 0 i *następnik* to pojęcia pierwotne, których definiować nie trzeba.

Choć może się wydawać, że powyższy przykład jest abstrakcyjny, a jego przydatność dla leksykografii wątpliwa, istnieją takie jednostki leksykalne, które w sposób całkowicie naturalny objaśnia się rekurencyjnie. Oto przykład z „Innego słownika języka polskiego”:

Nasi **przodkowie** to nasi rodzice i wszystkie osoby, które są ich przodkami.

Można powiedzieć, że definicja ta nie tylko przedstawia znaczenie słowa, ale nawet pozwala efektywnie skonstruować jego zakres w szeregu kroków. Najpierw do zbioru naszych przodków zaliczamy naszych rodziców, zgodnie

z pierwszą częścią definicji, na lewo od spójnika *i*. Potem dodajemy przodków naszych rodziców, zgodnie z drugą częścią definicji, na prawo od *i*. W tym celu do przodków naszych rodziców stosujemy ponownie całą definicję, a więc zaczynamy od ich rodziców, czyli naszych dziadków. Potem dodajemy ich przodków — i tak dalej<sup>2</sup>.

Łatwo zauważyć, że cytowana wyżej definicja *liczby naturalnej* jest zbudowana inaczej niż definicja *przodka*. Szczegół ten jednak nie ma istotnego znaczenia, gdyż każdą z tych definicji można przedstawić w formie drugiej z nich, np. „Liczba naturalną jest zero, a także następnik dowolnej liczby naturalnej” oraz „(1) Naszymi przodkami są nasi rodzice. (2) Jeśli ktokolwiek jest naszym «rodzicem» (tzn. ojcem lub matką), to naszymi przodkami są także jego przodkowie”. W literaturze fachowej definicję rekurencyjną przedstawia się w formie wyliczenia warunków, które powinno spełniać definiowane pojęcie, a więc inaczej niż w „Innym słowniku języka polskiego”. Przy pobieżnej lekturze można odnieść wrażenie, że definicja cytowana z „Innego słownika” zawiera błędne koło bezpośrednie. W rzeczywistości jednak nie jest ona bardziej cyrkularna niż definicja przytoczona za słownikiem filozoficznym Blackburna, a tę ostatnią można spotkać w wielu podręcznikach matematyki.

Dodajmy, że przywołana tu definicja *przodka* należy do kontekstowych, ponieważ definiowaną jednostkę umieszcza w typowym dla niej kontekście leksykalnym i składniowym (Bańko 2001: 78–102). Warto przyrzeć się kontekstowi *przodka* w cytowanej definicji, gdyż dostarcza to innego niż przytoczony wyżej argumentu przeciwko jej pozornej cyrkularności. Otóż definiendum to *nasi przodkowie*, a w definiensie są *ich przodkowie*, gdzie *ich* znaczy ‘naszych rodziców’. Jak widać, definiendum nie powtarza się w żadnej części definiensa. Cytowane w poprzednim zdaniu wyrażenia są różne: mają różne zakresy i różne wykładniki językowe.

## MNIEJ KRYTYCZNIE O CYRKULARNOŚCI

Jak wspomnieliśmy, leksykografowie i metaleksykografowie, inaczej niż logicy, nie są zgodni w jednoznacznie krytycznej ocenie błędnych kół. U podstaw mniej krytycznych opinii leży przekonanie, że błędnych kół i tak nie da się uniknąć. Béjoint (1994: 203) uważa, że autor słownika powinien wystrzegać się błędnych kół najprostszego typu, tzn. postaci  $A = A$  oraz postaci  $A = B$  i  $B$

<sup>2</sup> Procedurę tę szczególnie łatwo zaprogramować w języku Prolog, jak czynią K. L. Clark i F. G. McGabe (1988: 75–78). Podają oni definicję *przodka* taką jak „Inny słownik”, a następnie zapisują ją w postaci prostego programu, którego można używać w dwojakim celu: do sprawdzenia, czy jedna z dwóch osób jest przodkiem drugiej, a także do utworzenia listy przodków danej osoby.



= A. Błędne koła o większej liczbie haseł są, jego zdaniem, nieuchronne i nie powodują praktycznych trudności. Leksykografowie — twierdzi — są nadmiernie rygorystyczni, jeśli chodzi o unikanie cyrkularności.

Do nadmiernie rygorystycznych autorów na pewno nie można zaliczyć Zgusty (1971: 252–263). Kładzie on nacisk na to, aby definicje były zrozumiałe i nie zawierały słów trudniejszych od słowa definiowanego (przestarzałych, dialektalnych, wulgarnych, rzadkich itp.), ale o błędnych kołach pisze krótko, przestrzegając tylko przed najprostszymi — bezpośrednimi i takimi, w których jednostka A jest definiowana za pomocą synonimu B, a jednostka B za pomocą synonimu A. Warto zwrócić uwagę na związek między cyrkularnością a definiowaniem przez synonimy: nadmierne korzystanie z definicji synonimicznych jest tym, co najbardziej sprzyja cyrkularności w definiowaniu.

W cytowanych opiniach dwie rzeczy zasługują na podkreślenie: po pierwsze, należy liczyć się z realiami i nie stawiać postulatów, których i tak nie da się zrealizować; po drugie, należy wziąć pod uwagę potrzeby użytkowników słowników i nie szukać problemów tam, gdzie ich w praktyce nie ma. Jeśli błędne koło obejmuje więcej niż dwa hasła, to rzadko się zdarza, aby użytkownik prześledził je całe, jak w cytacie z Lema na początku tego artykułu. Ktoś, kto nie rozumie słowa tworzącego jedno ogniwo cyklu, prawdopodobnie będzie znał słowo tworzące inne jego ogniwo, więc groźba, że znajdzie się w takiej sytuacji, jak bohater Lema, nie jest wielka. Autorzy przeceniający znaczenie błędnych kół zapominają chyba, że ludzie nie uczą się wszystkich słów ze słowników.

W praktyce gorsze od błędnych kół mogą być definicje niejasne ze względu na swoją konstrukcję, np. złożoność składniową, niejednoznaczność, niejasne ustrukturyzowanie (zob. Bańko 2001: 103–110), użycie słów zbyt trudnych lub użycie słów wprawdzie ogólnie znanych, ale przytoczonych w znaczeniach specjalistycznych (zob. Bańko 2001: 126–128). Przedkładanie rygorów formalnych nad praktyczne potrzeby użytkowników może też skutkować definicjami formalnie poprawnymi, ale niezbyt użytecznymi, np. gdy ktoś objaśnia mało znany przymiotnik za pomocą równie mało znanego rzeczownika będącego jego podstawą słowotwórczą. Wzgląd na ekonomię opisu sprawia, że takie definicje spotyka się niemal w każdym słowniku i nie czynimy z tego problemu, jeśli tylko podstawowy rzeczownik objaśniony został niezależnie od pochodnego przymiotnika. Teoria na to pozwala, ale czy definicje w rodzaju „anizotropowy — odnoszący się do anizotropii, wykazujący anizotropię” („Uniwersalny słownik języka polskiego”) można uznać za użyteczne i przyjazne dla użytkownika? W takich sytuacjach chyba już lepiej przytaczać sam przymiotnik jako podhasło bez definicji (np. w „Wielkim słowniku wyrazów obcych PWN”), tym bardziej że nie bardzo jest co definiować, gdy relacja derywatu do jego podstawy jest tak ogólna.

## CYRKULARNOŚĆ A NATURA RZECZY

Są pojęcia, które trudno byłoby zdefiniować niecyrkularnie, co więcej — które źle byłoby zdefiniować bez ujawnienia kolistości tkwiącej w ich naturze. Dobrym przykładem są pory roku: każdą z nich można by zdefiniować niezależnie od pozostałych, wskazując na zjawiska pojawiające się w przyrodzie, ale taki opis byłby niepełny. Należy go uzupełnić o informacje dotyczące następowania pór roku, np.:

**Wiosna** to pora roku, kiedy słońce zaczyna grać mocniej, na drzewach pojawiają się liście i zakwitają kwiaty. Wiosna następuje po zimie, a poprzedza lato. („Inny słownik języka polskiego”)

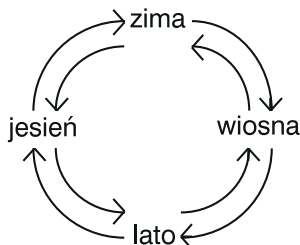
Jasne jest, że jeśli w podobny sposób zdefiniuje się lato, jesień i zimą, to system definicji pór roku będzie zawierał nawet nie jedno koło, ale dwa (jedno zgodne z porządkiem czasu, drugie przeciwne mu). Nie jest to powód do krytyki. Podobne definicje pór roku zawiera wiele innych słowników — ich cyrkularność jest pożądana, gdyż odzwierciedla coś, co leży w naturze definiowanych pojęć.

Sięgnijmy teraz po nazwy części ciała, obszar szczególnie obfitujący w błędne koła (zob. Wierzbicka 1975a). Zamiast cytować konkretne definicje, rozważmy przykład świadomie uproszczonej, w zasadniczych swoich cechach niedaleki jednak od tego, co się spotyka w słownikach:

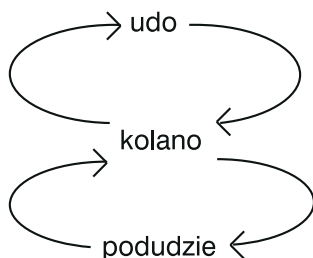
kolano — część nogi pomiędzy udem a podudziem  
 udo — część nogi powyżej kolana  
 podudzie — część nogi poniżej kolana

Nie chodzi o to, by twierdzić, że kolistość, która tkwi immanentnie w systemie pór roku, charakteryzuje też w jakiś sposób części nogi. Jednak przykłady te są pod pewnym względem podobne, mianowicie z układu definicji wyłania się struktura definiowanych systemów pojęć. Rzecz można zilustrować graficznie, przyjmując, że ilekroć jednostka A jest definiowana za pomocą jednostki B, tylekroć oznacza to strzałka poprowadzona od B do A. Na rysunku 1 przedstawiamy układ pór roku, z pominięciem ich zewnętrznej charakterystyki odnoszącej się do zjawisk w świecie przyrody; na rysunku 2 — rozmieszczenie części nogi, dokładnie tak jak w powyższym przykładzie.

Można oczywiście zdefiniować części nogi inaczej, tak jak można inaczej zdefiniować pory roku. Ale jeśli, eliminując cyrkularność, zgubi się informację o strukturze definiowanych systemów pojęć, to będzie można powiedzieć — szkoda. Ostatecznie ktoś, kto nie zna znaczenia ani *kolana*, ani *uda*, ani *podudzia*, prawdopodobnie w ogóle nie powinien korzystać ze słownika jednojęzycznego. Ale jeśli zechce skorzystać i po prześledzeniu powyższych definicji dojdzie do wniosku, że udo, kolano i podudzie to trzy części nogi znajdujące się (w tej kolejności) jedna nad drugą — też czegoś istotnego się dowie. A ponieważ każdy normalny słownik o kolanie, udzie i podudziu mówi więcej,



Rys. 1. Cyrkularność w opisie pór roku



Rys. 2. Cyrkularność w opisie części nogi

niż podaliśmy w powyższym, świadomie uproszczonym przykładzie (choćby to, że w kolanie noga się zgina), to problem z interpretacją definicji wymienionych części ciała jest w praktyce jeszcze mniej dotkliwy, niż może się wydawać teoretykom.

## DEFINICJA LOGICZNA A DEFINICJA SŁOWNIKOWA

Pora wrócić do postawionego wcześniej pytania: czy definicje słownikowe są czymś takim jak definicje w logice i czy w ich ocenie należy używać takich samych kryteriów. Zgusta (1971: 252–253) daje odpowiedź negatywną: o ile definicja logiczna musi jednoznacznie identyfikować definiowany obiekt, o tyle definicja słownikowa (*lexicographic definition*) poprzestaje na wyliczeniu najważniejszych cech semantycznych definiowanej jednostki leksykalnej, pozwalających odróżnić ją od innych jednostek. Z powyższego wynika między innymi, że definicja logiczna jest charakterystyką rzeczy, ewentualnie pojęcia, natomiast definicja słownikowa — charakterystyką jednostki języka. Rzecz można by analizować wnikliwiej, ale poprzestańmy na dopisku Zgusty, który wyjaśnia, że różnice między definicją logiczną a definicją słownikową są tak uderzające, iż tę ostatnią tylko przez wzgląd na tradycję decydujemy się nazywać definicją. Przypomina przy tym, że w języku rosyjskim termin *definicija* odnosi się do definicji logicznej, podczas gdy definicję słownikową określa się słowem *tolkowanie* 'wyjaśnienie'.

Także Patrick Hanks (1987) widzi różnicę między definicjami w sensie logicznym, a definicjami w sensie słownikowym. Te ostatnie woli nazywać wyjaśnieniami (*explanations*), a w ich ocenie bierze pod uwagę kryteria praktyczne: zrozumiałość i użyteczność dla zamierzonych odbiorców słownika. Styl współczesnych definicji słownikowych — przekonuje — ukształtował się pod wpływem logiki i filozofii, co upodobniło je do definicji logicznych. Proces ten rozpoczął się stosunkowo późno, bo dopiero na przełomie XVII i XVIII w., ale z czasem doprowadził do znacznego sformalizowania języka definicji słownikowych. Dopiero w ostatnich latach niektóre słowniki pedagogiczne (taką nazwą, niezbyt fortunnie, przyjęło się określać słowniki dla cudzoziemców) starają się odejść od tej logiczno-filozoficznej tradycji.

Wpływ logiki i filozofii sprawił, że definicje słownikowe koncentrują się bardziej na opisie znaczenia niż użycia wyrazów. Stosują się przy tym do klasycznego schematu *per genus proximum et differentiam specificam*. U podstaw wykorzystywania go w leksykografii leży założenie, że jednostki języka naturalnego można zidentyfikować podobnie jak pojęcia matematyczne — przez wyliczenie cech koniecznych i dostatecznych. Założenie to było jednak wielokrotnie kwestionowane, najsilniej przez przedstawicieli lingwistyki kognitywnej (zob. np. Taylor 2001). Nieprzypadkowo Hanks, ostrożny wobec teoretyzowania w leksykografii, akurat w kognitywizmie widzi nurt najbardziej dla niej obiecujący (Hanks 2000). Jego zdaniem definicja powinna być opisem typowego desygnatu, a nie próbą opisu wszelkich jego rodzajów (por. analizę dwóch definicji słowa *drzwi* — Hanks 1979).

Tak jak w ocenie poszczególnych definicji logik może się różnić od językoznawcy, a ten — od użytkownika słownika, tak też różna może być ocena błędnych kół w definiowaniu. Autorzy, którzy system definicji jakiegosłownika skłonni są traktować podobnie do systemu dedukcyjnego, mają powody bezwzględnie krytykować każdy przejaw cyrkularności. Słowniki jednak na ogół nie są używane do dowodzenia twierdzeń, lecz funkcjonują całkiem inaczej, a dla ich praktycznego użytku cyrkularność ma mniejsze znaczenie, niżby wynikało z krytyki, z którą się czasem spotyka<sup>3</sup>. Wyżej wskazywaliśmy zresztą na inne wady definicji, niekoniecznie związane z cyrkularnością, a w praktyce dotkliwsze od niej. Pokazywaliśmy też, że cyrkularność niektórych definicji jest pożądana, gdyż odzwierciedla strukturę definiowanych systemów pojęć.

---

<sup>3</sup> Do podobnych wniosków dochodzi N. Mikołajczak-Matyja: „jeśli nadrzędny cel słownika formułujemy jako cel dydaktyczny, cyrkularność zawartego w nim systemu definicyjnego jest dopuszczalna. Jeśli natomiast przykładamy wagę do spójności logicznej słownika jako całości, wtedy w celu uniknięcia cyrkularności systemu definicji należy wyodrębnić terminy, które pozostaną niezdefiniowane” (1999: 95). Zbieżność ocen należy podkreślić tym bardziej, że badaczka analizuje wypowiedzi innych autorów niż cytowani w tym artykule.

Logiczno-filozoficzna tradycja, która wpłynęła na kształt definicji w większości współczesnych słowników, wywarła wpływ także na oceny błędnych kół. We współczesnej leksykografii widoczne są jednak tendencje do odchodzenia od tej tradycji, co sprawia, że i kryteria oceny definicji słownikowych ulegają zmianie lub choćby przeszeregowaniu. Złagodzenie oceny błędnych kół widać także w innych dziedzinach humanistyki, por.:

Negatywnie na ogół przez tradycyjną logikę oceniana kolistość poznania uzyskała we współczesnej hermeneutyce rangę pozytywnej zasady rozumienia jako szczególny przypadek poznawania całości za pomocą szczegółów, a szczegółów na podstawie całości („Leksykon filozofii klasycznej”, s. 75).

## LITERATURA

- Bańko M., 2001, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa*, Warszawa.
- Béjoint H., 1994, *Tradition and Innovation in Modern English Dictionaries*, Oxford.
- Beltrami P. G., Fornara S., 2004, *Italian Historical Dictionaries: from the Accademia della Crusca to the Web*, *International Journal of Lexicography* 17, nr 4, s. 357–384.
- Blackburn S., 1998, *Oksfordzki słownik filozoficzny*, red. J. Woleński, przeł. C. Cieśliński i in., Warszawa.
- Bogusławski A., 1988, *Język w słowniku. Desiderata semantyczne do wielkiego słownika polszczyzny*, Wrocław.
- Clark K. L., McGabe F. G., 1988, *Micro-PROLOG*, przeł. P. Luboński, Warszawa.
- Filozofia, red. W. Łagodzki, G. Pyszczyk, Warszawa 2000.
- Grochowski M., 1982, *Zarys leksykologii i leksykografii. Zagadnienia synchroniczne*, Toruń.
- Gruszczynski W. i in., 1990, *Stopień dokładności opisu słownikowego jako problem językoznawczy*, *Studia Gramatyczne IX*, s. 135–173; przedruk za: *Dwa studia z polskiej leksykografii współczesnej*, red. Z. Saloni, Białystok 1981.
- Hanks P., 1979, *To What Extent Does a Dictionary Definition Define?*, [w:] *Dictionaries and Their Users. Papers from the 1978 B. A. A. L. Seminar on Lexicography*, ed. R. R. K. Hartmann, *Exeter Linguistic Studies* 4, s. 32–38.
- Hanks P., 1987, *Definitions and explanations*, [w:] *Looking Up. An account of the COBUILD Project in lexical computing and the development of the Collins COBUILD English Language Dictionary*, red. J. Sinclair, London–Glasgow, s. 116–136.
- Hanks P., 2000, *Contributions of Lexicography and Corpus Linguistics to a Theory of Language Performance*, [w:] *Proceedings of the Ninth EURALEX International Congress, EURALEX 2000, Stuttgart, Germany, August 8<sup>th</sup>–12<sup>th</sup>, 2000, Stuttgart*, t. 1, s. 3–13.
- Inny słownik języka polskiego PWN*, red. M. Bańko, t. 1–2, Warszawa 2000.
- Landau S. I., 1984, *Dictionaries: The Art and Craft of Lexicography*, Cambridge.
- Leksykon filozofii klasycznej*, red. J. Herbut, Lublin 1997.
- Longman Lexicon of Contemporary English*, red. P. Procter, Harlow–London 1978.
- Mała encyklopedia logiki*, red. W. Marciszewski, wyd. 2., Wrocław 1988.
- Mikołajczak-Matyja N., 1999, *Podstawowe reguły definiowania a praktyka leksykograficzna*, *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej* 35, s. 67–107.
- Podsiad A., 2000, *Słownik terminów i pojęć filozoficznych*, Warszawa.
- Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 1–3, Warszawa 1978–1981.

- Taylor J. R., 2001, *Kategoryzacja w języku. Prototypy w teorii językoznawczej*, przeł. A. Skucińska, Kraków.
- The New Method English Dictionary, red. M. West, J. Endicott, London 1935.
- Uniwersalny słownik języka polskiego, red. S. Dubisz, t. 1–6, Warszawa 2003.
- Wielki słownik wyrazów obcych PWN, red. M. Bańko, Warszawa 2003.
- Wierzbicka A., 1972, *Semantic Primitives*, Frankfurt.
- Wierzbicka A., 1975a, *Rozważania o częściach ciała*, [w:] *Słownik i semantyka*, red. E. Janus, Wrocław, s. 91–103.
- Wierzbicka A., 1975b, *W poszukiwaniu tradycji. Idee semantyczne Leibniza*, *Pamiętnik Literacki* LXVI, z. 1, s. 109–126.
- Wierzbicka A., 1996, *Semantics. Primes and Universals*, Oxford–New York.
- Wilks i in., 1989, *A Tractable Machine Dictionary as a Resource for Computational Semantics*, [w:] B. Boguraev, T. Briscoe, *Computational Lexicography for Natural Language Processing*, London, s. 193–228.
- Zgusta L., 1971, *Manual of Lexicography*, Praha.